

„Tak zwana komedia” — napisał w podtytułach swojej sztuki „Wyszedł z domu” Tadeusz Różewicz, podkreślając oddalenie od tradycyjnego rzemiosła dramaturgicznego, od tradycji teatralnej. Drwi, ale kocha — i służy teatrowi całym talentem. Ironizuje, ale z poświęce-

Andrzej Jarecki



SMUTNA KOMEDIA

niem wypełnia stare formy nową treścią, dostosowując je z lekka do przyjęcia tej nowej zawartości. Nie chce przez to powiedzieć, że Różewicz nie jest nowatorem. Przeciwnie, jest — a'e to nowator umiętny, świadomy celu — nowator, który nie chce stracić kontaktu z odbiorcą przez zbyt szybkie wyprzedzenie epoki, czy też przez zbytnią dowolność eksperymentowania.

Różewicz poświęcił w całości jeden ze swych dramatów — „Akt przerywany” — wykazaniu nieprzystatności tradycyjnych form dramaturgicznych w podejmowaniu współczesnego tematu w sposób odpowiadający psychicznie i estetycznie współczesnemu człowiekowi. Ma rację — ale jednak nie burzy starych form, nie zapęza się w destrukcji aż do zupełnego zniszczenia i odrzucenia tradycji. Różewicz stare formy modyfikuje, przystosowuje do nowych potrzeb. Przede wszystkim upraszcza budowę dramatu. Nie zajmuje się budowaniem wątków i epizodów, które w tradycyjnym ujęciu tematu byłyby konieczne. Ogranicza rzecz do spraw zasadniczych. A za to wprowadza czasem sceny na pozór zupełnie nie uzasadnione, a jednak z pewnych względów konieczne. Różewicz bowiem, wprowadzając do teatru osiągnięcia swej poezji — jest przecież przede wszystkim oryginalnym i znakomitym poetą — wprowadził do swych dramatów tok myślenia poetyckiego, poetycki sposób narracji. O tyle jest to nowatorskie, o ile nowatorska jest poezja Różewicza — bo sam wynalazek łączenia teatru z poezją ma bardzo stare tradycje. Ale właśnie obecność tej specyficznej Różewiczowskiej poezji w jego sztukach teatralnych jest ich szczególnym atrakcyjnym walorem.

Różewicz to klasyk nowoczesnej poezji, klasyk awangardy poetyckiej, jak go niektórzy trochę złośliwie nazywają. Te dwa pojęcia, „klasyk” i „awangarda”, zwykle w parze nie chodzą. W tym wypadku znaczą zestawione razem to, że Różewicz stał się pokłócony z całym światem, a między innymi ze starą poezją i starym teatrem — ale już wcale nie wyprzedza w tym większości swoich czytelników i widzów. Przeciwnie, właśnie dzięki temu jest im bliski i doskonale rozumiany.

Przedstawienie „Wyszedł z domu” w Teatrze Narodowym w Warszawie, wyreżyserowane

przez Wandę Łaskowską, jest więc odbierane przez publiczność nie jako awangardowa teatralna manifestacja wewnętrznych rozdarć i przeżyć bohatera sztuki, który prowadzi na scenie pozornie rozbity na dialogi autoironiczny monolog, przykra i szczerą rozmowę z samym sobą — lecz jako nowoczesna i śmiała w formie komedia obyczajowa z życia rodzinnego, okaleczonego brutalnie przez drobnomierzczaskie nawyki myślowe, głupie ideały, bzdurne zasady moralne itd. Widzowie śmieją się chętnie i często, chwytają w lot trudne paradoksy, budowane przez autora bez żadnych ułtwień dla szerokiej publiczności. „Tak zwana komedia” okazała się no prostu komedią, i byłaby nią chyba z dobrym skutkiem w jeszcze większym stopniu, gdyby autor nie przyszkadzał chwilami swemu przyrodzonemu poczuciu humoru, zwłaszcza w pierwszej części sztuki.

Nasze teatry przez wiele lat nie umiały dać sobie rady ze sztukami Mrożka. Wreszcie znalazł się sposób: aby dziwne sytuacje ze sztuk Mrożka były zabawne, należy je inscenizować tak, jakby nie nadzwyczajnego nie zaszło. Normalnie, codziennie.

Teatry szukają sposobu na Różewicza. Przeprowadzono już wiele prób, z różnym skutkiem. Ale chyba obie dotychczasowe inscenizacje „Wyszedł z domu” (krakowska sprzed roku i obecna warszawska) podpowiadają sposób: grać normalnie. Codziennie, jakby się nic nie stało. Tak właśnie gra Ignacy Machowski na scenie Teatru Narodowego, i odnosi duży sukces. Podobnie Wanda Łuczycka, chwilami znakomita, choć odnośnie wrażenie, że nie najlepiej czuje się w tej roli. Wszystko w tym spektaklu, co proste i zwyczajne, udało się najlepiej. Dlatego najmniej udana jest scenografia Zofii Pietrusińskiej, bardzo efektowna wizualnie, ale niepotrzebnie budząca niełasną grozę i podkreślająca niepotrzebną tajemniczą wieloznaczność.

A więc komedia, choć wcale nie wesoła. To również jedno z charakterystycznych zjawisk współczesnej sztuki: rolę dawnych tragicznych wstrząsów, oczyszczających — psychicznie i moralnie, pełni dziś śmiech ze ścisłietym gardłem. Od takich żartów bieleje włos, ale jednak to ma więcej sensu niż rozdieranie szat.